

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Mödl się a pracuj!

Nowiny Raciborskie z bezpłatnym dodatkiem „Rolinik” wychodzą trzy razy w tygodniu, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartal na poczcie 1 złoty i 5 marek, z dostarczaniem w dom przez listowego 1,24 mk., z pismem dla robotników „Praca” 25 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuję się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ciągania należyści wszelki rabat ustaje.

Jezyk ojczysty.

Raciborska „Oberschl. Volksitzg.” pisze w wtorkowym numerze (nr. 104) jakoby niesumienni „agitatorzy polscy podburzali ludność polską przeciwko prawowitej władzy kościelnej i przeciwko duchowiennemu. Wyraż agitatorów stał się dla gazet niemieckich wygodnym płaszczykiem do ukrywania właściwego celu, do którego przeciwnicy nasi dają, to jest do zniemczenia ludu polskiego.

Kłamstwem jest, jakoby podburzano lud polski przeciwko prawowitej władzy kościelnej. My żadamy, aby nasz język ojczysty uszanowano także w sprawie do czego marny słusze prawo. — Raciborska „Oberschl. Volksitzg.” ma o miłości języka ojczystego wyobrażenie, jak ślepy o kolorach. Ona nie uważa, że język ojczysty dla Polaka jest jednym z wielkich skarbów dziedziczych po przodkach, jest nam równie drogi, jak nasza wiara św. Obojętniem każdego prawnego Polaka jest też kochać język ojczysty, gdyż sam Pan Bóg to nakazuje. Mamy mniej więcej smutnych przykładów, że, jeżeli wogardzi językem swych przodków, — z ta samej miłością odpada także od Kościoła katolickiego.

Niegodnym miana Polaka jest ten, który nie stara się o swój język ojczysty, który wobec obcych zapomina swej narodowości, z obawy, aby się narazić na szkodliwość.

Ze postępują rodzice polscy, którzy nie wychowują dziełek swoich tak, jak je wychować powinni, co po polsku. Nigdy nie powinniśmy się wstydzić i wypierać naszej mowy ojczystej, tem więcej, że kochali i kochają ją tylu sławnych mężów, którzy woleli ponieść nawet śmierć męczeńską, aniżeli by wyrezygnować z niej.

Obyły niemieckie, występując przeciw polskości Górnego Śląska, chcą, aby mowa polska, którą od swych przodków nasi się posługiwali, zupełnie zanikła, aby lud polski na Górnym Śląsku się zniemczył i niemiecki tylko mówił. Jest to przeciwne prawdzie natury prawa Boskiego, a także poczuciu sprawiedliwości. Aby przedżej dobiąć celu, powtarzają głośno niemieckie gędkę, przez wrogów naszych wymawiając, aby język polski na Górnym Śląsku był tak głupi, iż nie warto tej „wasserpolnisch” gwary u-

trzymać, dla tego trzeba „fañniejszego” języka, niemieckiego, używać. Ci, co tak mówią, zazwyczaj nie znają wcale dokładnie języka polskiego. Gdyby go znali, wiedzieli by, że Górnosłazak łatwiej się porozumieć ze swoim rodakiem z Krakowa, Poznania, lub Warszawy, — aniżeli Niemiec z Berlina ze swoim „landsmannem” z Meklemburga. Jest więc tak na Górnym Śląsku, jak i gdzie indziej jeden język polski, a ci, którzy nim władają, są dziećmi jednej i te samej matki ojczystej.

Odyby nasi przeciwnicy byli sprawiedliwi, toby powiedzieli, że należy błędę językową, jakie zresztą u każdego narodu zachodzą naprawić; bo kto ma pierścieni złoty uszkodzony, ten go nie odrzuci, lecz każe go naprawić i nosi dalej. Łatwiej dziecku polskiemu naprawić błędy swej mowy ojczystej i dobrze nauczyć się po polsku, — jak nauczyć się obcego języka.

Chociaż w języku polskim na Górnym Śląsku zachodzą niektóre odmienne wyrazy, jak w innych polskich dzielnicach i których w słowniku nie znajdują się, — to jednak nie mniej są one w używaniu. Twardzenia przeciwników naszych, jakoby język polski nie był dobrym, daleko gorszym od języka niemieckiego, jest tylko wymysłem zarozumiałosci.

Na szczęście i wśród Niemców mamy jeszcze mężów rozumnych i sprawiedliwych, którzy przyznają Polakom, co im się słusznie przynależy, to jest prawo do pełegnowania języka ojczystego. Pomiędzy innymi dowodził radca szkolny p. Benda, że tak język ludu górnosłązkiego, jak i język śląskich Morawian wcale nie są gorszymi od mowy niemieckiej, iż oba narzecza słowiańskie mają swoje uprawnienie. Każde z nich jest spuścizną licznych pokoleń.

Pewien w służbie prawniczej posiadały sędzią, małż zacny i sumienny, który, mimo, że był dobrym pańszczyzna niemieckim, nauczył się języka ludu polskiego, wśród którego urzędował, — tak się wyraził o języku polskim na Górnym Śląsku:

„Rodowity Górnosłazak mówi prawdziwym językiem polskim; niektóre zaś zmiany i różnice, oraz pewna twardość w wymowie, co się i w innych polskich dzielnicach często przytrafia, a od którego zresztą żaden język na świecie nie jest wolny, — wszystko to nie jest jeszcze mieszanina rozmaitych narzeczy, tak, jak język Wiedeńczyków lub Berlińczyków nie

— raz upadłem, biegając do parku stukiem sobie kolano; ona to widziała i dała mi jabłuszko bez pieniężny. Nigdy tego nie zapomnę; jeżeli ktoś dobry był dla nas, to trudno o tem nie pamiętać.

Czapczyzna złote miał serce, nie pojmował nawet niewdzięczności. Widzenie się z Dikiem było nadzwyczaj wzruszające. Interesa tego biedaka znajdowały się właśnie w najsmutniejszym stanie; szczotki mu się popsuły, a nie miał za co kupić nowych. Ody Cedryk oznajmił mu ze zwykła swoją prostota o nowym swem stanowisku, nie pyszniąc się ani wynosząc, tylko dla wyjaśnienia, że ma obecnie dużo pieniędzy i może z łatwością przyjacielowi dopomóż w biedzie, Dik oniemiał w pierwszej chwili z podziwienia. Dowiedziały się, że chłopczyk został lordem, a w przyszłości ma być hrabią, spoglądał na niego przez czas jakiś wytłuszczonimi oczyma, z rozwartymi ustami, przyczem głowę tak przechylił, że czapczka mu spadła na ziemię. Podniósł ją i mruknął coś półgłosem, czego pan Hawisam nie zrozumiał, lecz musiał zrozumieć Cedryk, gdyż odpowiedział z uśmiechem:

— Nie, nie, Diku, ja nie oszalałem. Pan Hobbes tak samo myślał zrazu, że straciłem głowę; a tymczasem to wszystko czysta prawda. Ja nawet z początku nie miałem wcale ochoty do owego lordostwa i hrabstwa, ale teraz, dotknawszy tego zblizka, widzę, że to niezła rzecz i jestem zadowolony. Obecnie działo się mi tytuł hrabiego i powiada, wyobraż sobie, że chce mi dogadać we wszystkim. Dziadunio jest bardzo, bardzo dobry, chociaż hrabią, przysiąał mi mnóstwo pieniędzy przez pana Hawisama i pozwolił mi użyc, jak mi się podoba.

To taka poczciwa kobieta — rzekł Cedryk do koficu, gdy odeszli dalej i zostawili staruszku od prawie odchodzącej, ze zdziwieniem i radości.

jest mieszaniną języków holenderskiego, duńskiego, lub tak zwanego „plattdeutsch”.

Kto zna narzecza niemieckie, jakich Niemcy po wielu miejscach używają, ten przyznać musi, że bez porównania więcej się one różnią od książkowej mowy niemieckiej, niż język górnosłaskiego ludu, od mowy wykształconych Polaków. Znalaz się także obrońca górnosłaskich księży: „Przed Polakami nie mogli oni — tak pisze — ani nie potrzebowali się z nicem tam, a Niemiec i tak nicby nie był rozumiał, czzyby się czysto polską, czy też Hotentotów mową byli posługiwać.”

Równie trafnie zapatrzał się na tę sprawę radca protestanckiego konsygnatora Richter, który blisko 30 lat urzędował jako pastor w rozmaitych okolicach Śląska, zamieszkałych przeważnie przez ludność polską. Podczas tak długiego obcowania z ludem polskim, jako rodowity Niemiec, ale sprawiedliwy, wyrobil sobie sad bezstronny. Oświadczył wyraźnie, że język polski w ustach polskiego robotnika brzmiał dziesięć razy lepiej, jak mowa Niemców zamieszkałych w okolicy Wrocławia. Modlitwy za polskie, pieśni i wszystkie oznaczenia rzeczy umysłowych, wymawiają Górnosłazacy tak, jak w książkach drukowane.

Tak twierdzi pastor protestancki Niemiec, a trudno uwierzyć, aby sad swój wydał li tylko gwoli przy-podobania sie Polakom. Aby sprawę „tej jeszcze lepiej udowodnić, przyłączamy poniżej dalsze orzeczenia wybitniejszych mężów niemieckich.”

Po prawniku i księciu w obronie górnosłaskiego języka mówi niemiecki profesor. Już w 1792 podjął wrocławski prof. Schummel wędrówkę po Śląsku, głębionie się wśród ludu i stosunków jego rozpatrując. Przybywszy na Górnego Śląsk wchodził w styczność z księźmi, nauczycielami i ze szlachtą, bo mu to, co na własne ogląd oczy, nie wystarczało; chodziło mu nadto o materiały na dokumentach oparty, o fakta i o świadectwa, na świadectwie czego postanowił ciężkie zarzuty, polskiemu nadodrzańskiemu ludowi czynione, zbić albo wady jego w prawdziwem wystawić świecie, by — jak się wyraził — górnosłaskim braciom (sam był Sasem i protestantem, ale sprawiedliwym) — po tylu wypowiedzianych o nich fachach oddać sprawiedliwość.

Zarzuca on brak serca i zawziętości tym Niemcom

Przy zakończeniu rozmowy, Cedryk wręczył Dikowi kwoł pieniężną, wystarczającą na zakupienie wszystkich przedmiotów, których tak gorąco pragnął: stołka, stołka, parasola, wybornych szczotek i zapasu szuwaków. Dik sam obliczył, ile te skarby kosztować będą, ale Cedryk zmusił go potem do przyjęcia oprócz tego kilku dolarów, za które mógł kupić nowe ubranie, buty i czapkę porządną. Biedny chłopiec, tak jak stara przekupka, nie dowierzał zrazu swojemu szczęściu; nogi się pod nim chwiały, spoglądał na Cedryka osłupiały wzrokiem, to znów przecierał sobie oczy w obawie, czy to nie sen piękny, z którego się rozbudzi za chwilę. Musiał jednak w koficu uwierzyć, gdy jedna i druga ręką dotkną prawdziwych banknotów, którymi mały lord opowiadało swoje potwierdzenie.

Bywaj zdrow, Diku — rzekł Cedryk w koficu, a chociaż starał się mówić spokojnie, głos jego był drżący, mgła przyjmowała myśl, — bywaj zdrow. Spodziewam się, że już teraz interesu twoje coraz lepiej lscieć będzie. Żal mi bardzo, że się rozstać musimy, ale może ja tu jeszcze kiedy przyjadę z Anglii. Napisz do mnie, proszę cie, a ja ci odpiszę. Ale pamiętaj adresować do lorda Fautleroya, ja już teraz inaczej się nazywam.

Dik przymruzył oczy, bo i on nadaremnie jzy powstrzymywał. Biedny chłopiec nie umiał sobie zdać sprawy z uczuć swoich, cieszył się i smucił zarazem. Tak go coś w gardle dławilo, że nie był w stanie przemówić, mrugnął tylko oczyma, chwytał powietrze ustami, z trudnością udało mu się w koficu przełknąć dziwną zawadę w gardle i wyjął przytumionym głosem:

którzy w zrozumieniu swojej uczciwych ludzi, bez wszelkiego powodu i jedynie ze względu na język, jak z piersi matek wyszali, »Wasserpolkami« przekazywają, jak gdyby ludzie ci nie byli równouprawnionymi z nimi obywatelami tego samego kraju. Jeżeli się zaś ich mowy nie zna, to się też nie ma prawa złyć o niej wydawać sądu, a to tem więcej, iż jest rzeczą udowodniona, że niemiecki język ludu śląskiego daleko jest gorszym od języka nadodrańskiego Polaków. Polak tak samo jak i Niemiec posiada zdolność rozwiniania umysłu swego za pomocą ojczystego języka; to samo on zbadá i wyraz, z obcych języków dokonanie i lepiej jak Niemiec tłumaczy, tylko go nie należy pozbawiać sposobności kształcenia się i wydoskonalania w języku ojczystym.

Szanowny profesor twierdzi dalej, że się przekonał, iż Górnosłazak wcale nie jest tak głupi, jakim go określano; lecz przeciwnie, miedzysiąm i zręczniejszym jest on od Niemca, znajdującego się w głównych z nim stosunkach socjalnych i na równi z nim co do wykształcenia.

Dr. Roger lekarz przyboczny księcia raciborskiego w Rudach, w przedmowie do zebranych i wydanych przez niego z melodyami »Pieśni ludu polskiego na Górnym Śląsku« pisze tak:

»Co do języka pieśni, każdy uważny czytelnik przekona się, jak niedorzecznym jest dosyć rozpowszechniony przesąd, jakoby mowa polskich Górnosłazaków była zepsutym dialektem języka polskiego, bo lubo liczne germanizmy (niemieckie wyrazy), wciśnięte się do górnosłackiej polszczyzny, a w niektórych okolicach, sąsiadujących z Czechami, język czeski mocno czaci się daje, — z tem wszystkiem jednak mowa polskich Górnosłazaków jest tym samym językiem, jakim mówi lud polski po za granicami Górnego Śląska.«

Daleko większe znaczenie jeszcze mają zdania mężów nauki, którzy się szczegółowo badaniem języka polskiego zajmowali. Pomiędzy tymi uczonymi pierwsze miejsce zajmuje profesor dr. Bandke, swego czasu rektor szkół wrocławskich, a późniejszy profesor i bibliotekarz wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. W gramatyce przez siebie wydanej pisze on pomiędzy innemi tak:

»Pro wiciálny język polskich Ślązaków ma wysoką wartość i wszyscy ci, którzy nim pogardzają, poступią sobie niesłusznie. Z języka tego nauczyć się może nawet jak najlepszy Polak bardzo wielu wybornych przastarych wyrazów i nagromadzić niemało cennych uwag o przejściach w językach polskim i czeskim.«

I coż powiedział na taki sąd sławnych mężów nauki, przezwanej niemieckiego pochodzenia, gazety niemieckie, które biorą Polakom za złe, iż występują w obronie języka ojczystego?

Ze powyższe orzeczenia uczonych trudno, — dowodzi tego iżżenie się Górnosłazaków w stowarzyszeniu, celem pielegnowania języka ojczystego, oraz gorliwość, z jaką czytają polskie gazety i książki.

Bierzmy więc licane te dowody sobie do serca, pokażmy, że duch polski w nas jeszcze nie zamartwi, że jeszcze czujemy się Polakami. Występujmy tem wielej w obronie naszego języka ojczystego, jeżeli uczeń innnej narodowości nie lekta się dowieść przed światem, że język nasz jest dobrym. Język ojczysty jest drogim klejnotem, prawem przyrodzonem człowieka, nigdy nieprzewidzianym, którego nie powinniśmy pozwolić sobie wydrzeć za nic w świecie. Brońmy go wszedzie i wszyszcze stanowczo i otwarcie, bo to jest namzym obowiązkiem.

W powyższym artykule przedstawiliśmy całą sprawę jasno, nie czasem na to, aby »Obersch. Volks-

— Oj, mnie także bardzo, bardzo żał.. — potem zwrócił się do prawnika, ukłonił mu się z uszczęśliwieniem, mówiąc: — I panu także niech Bóg zapłaci. Ale to dziecko... O, takich dzieci niewiele jest na świecie!

Pan Hawlesam odszedł z małym lordem, a Dik spoglądał za nim z zamglonimi oczyma, przetylkał raz po raz zawadę, dławiącą go w gardle, patrząc, aż póki wdzięczna postać Cedryka nie znikła na zakręcie ulicy. Wówczas dopiero odwrócił się i poszedł w inną stronę.

Przez cały tydzień, poprzedzający wyjazd, Cedryk po parę godzin codziennie spędzał w sklepie korzennym. Pan Hobbes wyglądał ciągle smutny i przygnębiony. To niespodziewane rozstanie z małym przyjacielem było dla niego closest bardzo ciężkim. Ody Cedryk przyniósł mu piękny zegarek z tańcuskiem i prosił, aby przyjął od niego ten dar na pamiątkę starego kupca, tak byl waruszon, że zamiast dziękować, zaczął głośno nos uciern kraciąca swoja chustkę, położycyając piękny upominek na kolanaach.

— Niech pan zajrzy do środka — rzekł Cedryk — tam jest napis na kopercie, sam go podykto-wałem jubilerowi ślicznie to wyciął małe literki, ale wyraźnie: »Lord Faulkner oScarje te paniące najdawniejszemu swemu przyjacielowi i prosi, aby pan Hobbes nie zapomniał o nim». Ile razy pan otworzy zegarek i napis obaczy, będzie pan musiał o mnie pamiętać. Obojętnie przykroby mi było niezmiennie, gdyby pan o mnie zapomniał.

Pan Hobbes znów utarł nos jeszcze głośniej.

— O to niena obawy — rzekł drążącym nieco

zg. «pouczyć, iż Polacy, występując w obronie języka ojczystego, bronia rzeczy słuszej i sprawiedliwej, — ale na to, aby czytelnicy nasi wiedzieli, co o zarzutach czynionych przez gazety niemieckie sądzą. Zajście, Niemcy nabraliby innego pojęcia o języku polskim na Górnym Śląsku, gdyby nauczysz się dobrze po polsku, wzteil do reki jakiebądź utwory sławnych naszych wieszczów lub powiesciopisarzy. — Czyż zresztą godnym jest narodu oświeconego, za jakim Niemcy pragną uchodzić, nastawać na język innego narodu?.. Mowa ojczysta jest każdemu prawemu Polakowi tak samo mila i droga, jak Niemcowi mowa niemiecka. Ody wszyscy Niemcy nabedą takiego przekonania, jak powyżej wspomniani mężowie nauki. — natenczas zaparuje na Śląsku i w Prusach spokoj i znika na zawsze szucznie w umysłach naszych przeciwników wytworzone pomysły o »wielkopolskiej agitacji«, które niby zmora Niemców wiecznie prześladowują.

Bronimy nazw miejscowości polskich.

Pod tym nagłówkiem pisze »Górnosłazak«: Ziemia górnosłaska, którą zamieszkujemy, jest polska, jest nasza, bo otrzymaliśmy ja w spuściznie po naszych ojczach i przodkach. Prawa do tej ziemi nikt nam odmówić nie może, bo zostało ono uświęcone polem i krwią naszych prajców, którzy tylekrotnie stawali w obronie tej ziemi i bronili jej przed najazdami nieprzyjaciół. Nie ma może piedzi ziemi na Górnym Śląsku, których nam nie przypominała jakieś bolesnego lub radosnego zaścia w dziejach ludu polskiego na Górnym Śląsku. Nazwa każdej wioski jest nam droga i mila, bo ma ona hieraz swe symboliczne znaczenie, przypominające nam jaki ważny wypadek w historii narodu polskiego, jak: Psie Pole.

Wobec tego jest naszym świętym obowiązkiem, bronić i zachować te nazwy, mające znaczenie historyczne, tak, jak zobowiązani jesteśmy szanować i zachować ziemie lub jaką inną drogą nam spuściznę po ojczach odziedziczoną. Tymczasem co się dzieje? Otóż coraz częściej dochodzą nas listy z do niesieniami, lub też czytamy w gazetach niemieckich, że w tej lub owej gminie zastępcy zgadzili się na zmianę prastarej nazwy swej wioski rodzinnej, na »kulturniejszą«. Moglibyśmy wyliczyć tu cały szereg takich chrzłów pruskich, dokonanych na Górnym Śląsku, dla braku miejsca atoli przypominamy tylko, że niedawno temu przechrzcono Łagiewniki na »Hohenlinde«, Małą Dąbrówkę na »Eichenau«, Szczyglice na »Cecilenthal«, a w tych dniach znowu Brzezinkę na jakiś tam »Birkental«. Górnego Niewiadomia też usiłowano przechrzcić, dzięki atoli energicznemu protestowi tamtejszych wiarusów polskich, zamierzona zmiana nie przeszła do skutku. Lecz czy ten opór będzie dugo trwał?

Nazwy, miast już są wszystkie zmienione i zniezione z wyjątkiem jednej: Rybnika.

Jak więc widzicie, kochani czytelnicy, bezpieczeństwo, jakie grozi śliczny polskim nazwom naszych wiosek górnosłaskich ze strony zachłanności niemieckiej, która wszystkimi siłami dąży do starcia nawet najmniejszych śladów polskości z ziemią górnosłacką, jest wielkie. Dopóki nasz Górnego Śląsk zachowa polskie nazwy swych miejscowości, dopóki też mimo swej przynależności do państwa niemieckiego będzie polskim. Skoro atoli będziemy pozwalali na takie chrzty pruskie, wnet zaniknie i ta ostatnia

głosem — byłeś ty nie zapomniał o mnie, jak się tam dostaniesz pomiędzy tych swoich lordów i hrabiów...

— Badź pan spokojny, nie zapomne nigdy. Tyle przyjemnych, szczęśliwych chwil spędzili tu u pana, w tym sklepie. Ale ja mam nadzieję, że obaczysz się w Anglii, że pan do nas kiedyś przyjedzie. Dziedzicznio z pewnością pana zaprosi, jak się dowie o naszej przyjaźni, napisze do pana list, a pan przedzie o dziedzicznio tak źle myśleć nie bedzie, jak o tych innych niegodziwych hrabiach. Przyjedzie pan, nieprawdaż, kochany panie Hobbes?

— Przyjadę do ciebie — odpowiedział stanowczo pan Hobbes.

Stanęło więc na tem, że jeżeli sedziwy hrabia napisze właściwie zaproszenie, kupiec odłoży na bok republikańskie uprzedzenia do arystokracji i raczy przybyć do zamku Dorincourt, dla spędzenia kilku tygodni z przyjacielem swym, młodym lordem spadkobiercą.

Wszystkie przygotowania do podróży ukończyły się nareszcie, powóz, mający odwieźć Cedryka z małką do portu, stał przed domem. Dziwne uczucie niepokoju. Smutku ogarnęło chłopczyne. Pani Enrol odeszła do swego pokoju i drzwi za sobą zamknęła, zostawiając go samego. Ody wyszła, w oczach jej widać było ślady lez, mimowolne drżenie poruszało ustą. Cedryk podbiegł do niej, ona się pochyliła, wzięła go w objęcia, on zarzucił ramiąca na jej szyję i długo, długo scisnął się w milczeniu. Chłopczyk nie zdawał sobie dobrze sprawy z tego smutku, dzie-

zewnętrzna szata, wskazującą na to, iż ten Śląsk był kiedyś polskim.

Bronią się więc przed temi chrzami, środkami dozwolonymi. Przecież to zależy ostatecznie od zastępców gminnych, czy zmiana nazwy jakiej miejscowości ma przyjść do skutku, czy też nie. Jeżeli się zastępcy nie zgodzą, wioska nie może być przechrzczona. Wybieranie zatem do zastępstwa tylko takich ludzi, którzy w poczuciu swej polskości nie zgodzą się pod żadnym warunkiem na przechrzczonie wioski rodzinnej.

Zastępcy nie muszą się obawiać żadnych dla siebie nieprzyjemnych następstw, jeżeli się nie zgodzą na podobne zachinki niemieckie, bo nie są oni zależni od nikogo. Zastępców nikt nie zatwierdza w urzędzie i dla tego nie muszą się obawiać nikogo, tylko działać jak im ich polskie sumiechie nakazuje.

Światelsi ludzie zaś powinni zawsze zwrócić uwagę nieświadomionym współpracom swym na to, jakim niebezpieczeństwem jest dla naszego polskiego Górnego Śląska takie niemcenie nazw miejscowości polskich.

Zapóźno.

Zapóźno! Tem słowem mierzą już niejednego robotnika, okaleczanego wskutek wypadku nieszczęśliwego, odprawionego z blura towarzystwa zawodowego. Zgłoś się po rentę od wypadku, ale kiedy zapóźno, bo minął już czas, do którego był powinien wniosek stawić.

Nie zaważ się więc, znów przypomnieć naszym robotnikom, jakie w tym względzie mają obowiązki.

Dużo przepadło już rent wskutek niedbałości okaleczonych. Spuszczali się zazwyczaj na pracodawcę; dla tego o wypadku nie donieśli. Prawdzi, że pracodawca ma obowiązek doniesienia o wypadku nieszczęśliwym, który spotkał którego z robotników jego, do władz policyjnych i do towarzystwa zawodowego, ale jest to tylko przepis porządkowy.

I to prawda, że bardzo często na samo takie doniesienie pracodawcy, sprawa się załatwia, a robotnik ze swojej strony już żadnych kroków celem osiągnięcia renty czynić nie potrzebuje — a dzieje się to miano-wicie wtenczas, kiedy nie ulega żadnej wątpliwości, że chodzi rzeczywiście o wypadek nieszczęśliwy i prawniający do renty.

Ale nie mniej często towarzystwo zawodowe ceka spokojnie za wnioskiem samego okaleczanego robotnika pomimo doniesienia pracodawcy. A jeżeli wreszcie wniosek robotnika nadjdzie, a upłynie już przeszło dwa lata od wypadku, który spowodował okaleczenie, wtedy d-stanie odpowiedź: Zapóźno! Wtenczas nie pomaga już żadne rekursy, żadne apelacje ani prośby. Choćż jest zupełnie niezdolny do pracy i to niezdolny tylko wskutek owego wypadku nieszczęśliwego, wniosek jego uwzględniony być nie może, bo już jest przedawniony.

Wyjątkowo tylko po upływie dwóch lat wniosek okaleczonego znajdzie uwzględnienie u towarzystwa zawodowego — a mianowicie wtenczas, kiedy robotnik udowodni wiarogodnie, że choroba, na którą zapadł, jest następstwem wypadku i że na jaw wystąpiło dopiero w ostatnich trzech miesiącach.

Jako regułę jednak trzeba sobie koniecznie spamiętać, żeż pomimo doniesienia pracodawcy nie nadjdzie od towarzystwa zawodowego żadne zawiadomienie, że sprawa wypadku już jest w biegu, robotnik okaleczany sam wniosek o rentę do towarzystwa

lit go jednak z matką i likwiduje szpinal jej do ucha: — Dobrze nam tu było, razem w tym domu, nieprawdaż, mamusiu?

— O tak, moje dziecko, drogie — odrzekła matka, tkając rzwień — i nigdy nie zapomniemy dni spędzonej w tym domu.

— Nigdy, nigdy!

W milczeniu usiedli do powozu i w milczeniu przebyli krótką drogę do portu. Cedryk usiadł bliżej, przy matce i przytuląc do siej nie odezwał się ani jednym słowem. Wkrótce ujrzał się na pomoście pieknego parowca, wśród gwaru, hałasu, zamętu. Co chwila nadjeżdżały do przystani omnibusy, powozy rozmaitego rodzaju, przywożące pasażerów i ich paczki. Tragarze zabierali clezary i przenosili je na okręt. Podróżni spieszili się, potrafią, obawiając się opóźnienia. Majtkowie odwijały linę, oficerowie wydawali rozkazy. Panowie i panie z dziećmi przychodzili na pomoc pożegnania odpływających krewnych lub żonnych. Przezdzadzano się, rozmawiano, niektórzy wyglądały wesoło, lecz większość części tych osób była smutna, niejedna kobieta ocierała zaplakane oczy. Cedryk przypatrywał się wszystkiemu, widok ten mówiał go niezmiernie. Spoglądał z uwagą, to na ogromne zwoje lin, to na jakieś dziwne przyrządy, których użytku nie znał jeszcze, to na żwawy podnoś oczy w górę i gonił kleby dymu, buchające z kominków parowca. Ukladał sobie z zegarkami i dowie się od nich różnych ciekawych rzeczy o okregie, o morzu, o krajach dalekich i rozbójnikach morskich.

Ciąg dalszy nastąpi.

zawodowego w przeciągu dwóch lat od dnia sędziów stawić powinien.

Zamachy w Rosji bez końca.

W Jekaterynosławiu zamordowano wystrzałami z rewolwerów generała-gubernatora Zetłanowskiego w dniu, gdy powracał z dworca kolejowego do domu. Sprawy zamachu zbiegły.

Z Rygi donoszą, iż około 50 ludzi uzbrojonych rewolwerów napadło oddział wojskowych telegrafistów w pobliżu miejscowości Boldera, i zabiwszy ich zebrało 31 karabinów.

Na generała-gubernatora Zubatowa w Moskwie, powracającego powozem do swego pałacu, wykonano zamach za pomocą bomby. Generał-gubernator jest ranny w nogę. Jego adiutant, żołnierz stojący w wartce, oraz kilka osób z publiczności zostało zabitych. Sprawa zamachu, który także zginął, miał skutki na siebie.

I to się nazywa, że spokój w Rosji został przywrócony. Jest to spokój — cmentarza.

Co tam słychać w Świecie.

— Niemcy. Parlament przyjął na wtorkowym posiedzeniu w imieniu głosowania większością głosów projekt dotyczący zaprowadzenia opasek (banderoli) przy opakowaniach papierosów. Temu samemu dniu podatek na papierosy został uchwalony. Cenim głosowało naturalnie za nowym podatkiem.

— Nowe prawo wyjątkowe przeciwko Polakom uchodziło w sobotę dnia 5 maja i to przy pomocy konstytucji centrum. Konstytucja pruska przepisuje, że stonki szkolne ma uporządkować osobna ustawą. Dopóki tej ustawy nie było, mógł rząd wydawać dowolne rozporządzenia w sprawie szkolnej, nie mogąc rząd bez naruszenia konstytucji wydawać rozporządzeń, przeciwnych ustawie. Urządzono się tak, iż ustanowia niema obejmować ziem polskich do konstytucji wprowadzono przepis, wydający Prawo na laskę i nietakę rządu. Za tem głosowali nie kontrywcy a protestowali energicznie tylko kolo polskie przez posła ks. Jaźdżewskiego.

— Rząd zamierza odroczyć parlament od 30 maja do 3 listopada, jeżeli najpotrzebniejsze sprawy związane do końca b. m. zakończone. Głównie chodzi o kwaterowanie nowych podatków.

— Komisja parlamentarna, zajmująca się dyetami poselskimi, ukończyła swoje prace. Projekt rządowy wyszedł z komisji prawie nie do poznania. Przedestawiono udzielenie posłom wolną podróż koleją w czasie sesji w całym państwie niemieckim, dalej przyznano prawo kontroli nad obecnością posłów, w Izbie poszakowej i określono ustęp odnoszący się do zmniejszenia liczby posłów potrzebnej do powięczenia uchwał. Oto kawa rzec, czy się rząd na te zmiany zgodzi.

— Minister kolei w miejsce zmarłego ministra Buddego mianowany został dyrektor kolei Breitenbach z Kolonii.

— Z Afryki wschodniej donoszą o zwycięstwie Niemców nad powstańcami murzyńskimi. Powstańcy straciły przeszło 400 zabitych a po stronie niemieckiej było tylko 18 pomagających Niemcom murzyńów. W donoszą telegramy berlińskie. Jeżeli to prawda, to można właściwie mówić o bitwie, tylko o rzezi.

— Francja. W tych dniach odbyły się wybory do posłów. Dzięki naciskowi ze strony władz rządowych zdobyła kilka mandatów.

Podróż wizytacyjna.

W sobotę wieczorem o godz. 5³, przybył J. E. Karpina Kopp koleją do Pszczyny. Miasto było niesłusznie przybrane, w głównej ulicy wzrosiła się brama triumfalna, przy której przyjmowali ks. Arcybiskup Kołłątajko Kościelny i Miejski, oraz wszyscy stowarzyszenia. Ks. prob. Thielmann powitał w imieniu swych parafian dostojnego gościa. Przez tynek ruszył następnie wspaniały pochód ku kościołowi parafialnemu.

Po zwykłych ceremoniach i krótkiej modlitwie przemówił ks. Arcybiskup do zgromadzonych wierzących po niemiecku, która to przemówienie powtórzył po polsku ks. O. Lipski z Cieszyna, poczem udzielił J.E. Karpina arcybiskupskiego błogosławieństwa.

Po skończonym akcie kościelnym odprowadzono ks. Arcybiskupa na probostwo. Wkrótce potem zasilały ulice miasta w rzesztem oświetleniu, a wieczorem odbył się pochód z pochodniami.

W niedziele rano o godz. 7 odprawił Najprzew. ks. Arcybiskup ruchą msze św., poczem nastąpiło bierzmowanie, do którego przystąpiło 2700 osób. Całość uroczystości trwał z mową przerwą do godz. 11¹/₂. Wieczorem był Najprzew. ks. Arcybiskup. W wieczornym na majowem nabożeństwie. Następnie wykonały pszczyński obiad na cześć dostojnego gościa. W poniedziałek odbyło się bierzmowanie wierzących z okolicy Pszczyny. Po południu o godz. 5 w wieczornym poświęceniu nowo pobudowany kościół, a następnie udziałem sakramentu Bierzmowania.

Z bliska i z daleka.

— Racibórz. Na ostatnim posiedzeniu skazał sąd przysięgły 10-letnią dziewczynę Polak z Ostroga za krzywoprzyjęstwo na 2 lata cuchthauzu.

— Dziś obchodził chalupnik Franciszek Czogała z swoją małżonką Franciszką uroczystość srebrnego wesela. Szanowni jubilaci cieszą się czerwem zdrowiem. Oby Pan Bóg dozwolił im dożyć złego jubileuszu.

— Bilety kolejowe przy kolejce elektrycznej do Dębica (Lukasyny) i Markowice muszą być od 1. b. m. naprawidły wykupywane, a nie dopiero w czasie jazdy, jak było dotychczas.

— Ważne dla właścicieli wozów. Pewien gospodarz z okolicy Oleśnicy wiózł kapustę na targ do Wrocławia. Nazywał się König. Kapusta na wozie była częścią jego własności, a część własnością jego sąsiada Stefana. Konie należały Königowi, a wóz sam Stefanowi. Wóz zaopatrzony był w tabliczkę, na której stosownie do przepisów policyjnych napisane było imię i nazwisko oraz miejsce zamieszkania właściciela wozu, to jest Stefana. W drodze König spotkał się z żandarmem i ten, nie wiadomo dlaczego chciał zapisać sobie imię i nazwę z tabliczki wozowej. Wtedy König oświadczył żandarmowi, że wóz należy do jego sąsiada Stefana i nosi lego nazwisko. Żandarm uważa, że to jest nieprawidłowa sprawa, że miażdżenie na wozie powinno się znajdować tabliczką z nazwiskiem tego, którego są konie, i to temu więcej, o ile właściciel koni sam jedzie koniami. Żandarm tedy zapisał z tego powodu Königa do kary. Sprawa poszła do sądu. Sąd ławniczy oraz sąd ziemiański uwolniły Königa od kary, zaznaczając, że König przepisów policyjnych nie przesąpił. Ale prokurator zaapelował do najwyższego sądu pruskiego, do berlińskiego Kamergerychtu. Jednakże i ten sąd uwolnił Königa od winy i kary, i między innymi powiedział, że nie jest zupełnie jasne, kogo rozporządzenie policyjne uważa za właściciela wozu. W powyższym przypadku Kamergerycht uznał, że właścicielem rzeczywistym wozu jest obywateł Stefan, że więc tabliczka z nazwiskiem odpowiadała przepisom policyjnym.

— Biuro informacyjne Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego i Biuro „Straży” przy Piekarach nr. 13, II piętro jest otwarte codziennie rano od 10 do 1, po południu od 4 do 6, w niedzielę i święta od 12 do 1.

Adres: Dr. Jaworski, Poznań — Posen. Telefon 1640.

Prosimy o nadesłanie wiorogodnego materiału jako: zakazów i rozporządzeń policyjnych i administracyjnych, nadużyć komisarzy, landratów i urzędników stanu, akt sądowych i wyroków itd. — dla użytku posłów naszych.

— Z Rybnickiego. W kopalni Leona w Czernicy wydarzył się w piątek nieszczęśliwy wypadek. Spadające węgle przywaliły górnika Urbanka; nieszczęśliwy ma obie nogi złamane.

— W Stodołach wybrano na przedstawiciela gminy w 1. kl. gospodarza Pawła Kure, w 2. kl. gospodarza T. Ciupka, w 3. kl. chalupników Blasiusza i Karola Morgalla. — Przewodniczący gminy p. Foist sprzedał swoją posiadłość gospodarzowi Bochinkowi. P. Foist przeprowadza się do Borynia, gdzie nabył posiadłość od berlińskiego Landbanku. Wybór nowego przewodniczącego gminy odbędzie się jeszcze w tym miesiącu.

— Liszki, pow. rybnicki. W przeszłą niedzielę odbyło się poświęcenie nowego kościoła przez ks. dziekana Kalużę z Rogów.

— Koźle. We Wrocławiu wybuchł strejk łodziany śląskiej spółki parowcowej. Zastrejkowało ogółem 500 chłopów. W przystani koźnickiej strejkującemu starają się pracodawcy ile można zatrudnić zwykłych robotników, lecz to tak łatwo nie jest. Na jednej łodzi w Koźlu zatrudniono przy windzie także jednego zwykłego robotnika. Ten nie znał się na pracy i winda zgrychotała mu prawe ramię.

— Strzelce. W środę 23 b. m. odbędzie się tu targ na bydło.

— Pszczyna. W niedzielę po południu spaliła się stodoła na folwarku należącym do księcia pszczyńskiego.

— Opole. W pobliżu miasta zastrzelili się oficer Tarnogrocki z tutejszej załogi.

— Z Kępna przy Głogówku piszą: »Katolikowi: Mieliśmy tu dnia 30 kwietnia nowe wybory do zarządu spółki dla odwodniania pól i łak w naszej gminie. Wybierano przewodniczącego i wszystkich zastępców. Był to już rzeczą z rzedu wybór, bo co kogo wybierzymy, to wybrany nie chce przyjąć urzędu. — Obecnie na przewodniczącego tej spółki wybrano półsiodlaka R. Schneidera, ale i ten nie chce urzędu przyjąć, wymawiając się, że jest chory. Moim zdaniem, są to tylko wymówki, bo pan Schneider jest do tyle zdrowy, że mógłby urzędu przyjąć, tem więcej, że jest i rozmowny i odważny. Spodziewamy się, że go landrat nie uwolni już z tego urzędu. — Kochani obywatele, nie wynawiamy się, gdy chodzi o przyjęcie jakiego urzędu! Pracujemy chętnie dla dobra publicznego, bo będziemy mieć przez to zasługę przed społeczeństwem

i przed Bogiem. Każdy kto zdolny, według sił pracować powinien.

— Gliwice. Obawy rodziców 19-letniego robotnika Drewnioka, który od 23 kwietnia zniknął bez śladu, że zaginionego spotkało jakieś nieszczęście, zdecydowały się. W poniedziałek zauważyli robotnicy w kanale kłodnickim opona do ładowania węgla płynące zwłoki mężczyzny, w których po wydobyciu ich na brzeg rozpoznały zaginionego Drewnioka. W jaki sposób on się do kanalu dostał nie wiadomo. Do różnych domysłów daje powód fakt, że zmarłemu brak trzewików i żakieta i że na lewej stronie czoła znajdowała się rana. Sekcja zwłok wykaże, czy Drewniok umarł przedtem, zanim się dostał do kanalu, czy też umarł z powodu utonięcia.

Nowinki.

— Samobójstwa. 73-letnia staruszka, wdowa Augusta Henning w Berlinie, powiesiła się z powodu ciężkiej choroby. — Z tego samego powodu wyskoczyła okiem i zabiła się na miejscu 83-letnia wdowa Józefa Schaedel w Berlinie. — Na dworcu w Oranienburgu pod Berlinem powiesiła się nauczyciel Seeger z Schöneberga z rozpaczą, iż egzamin działy w jego klasie wypadł licho.

— Skandal niemiecki. W zamku Basedor w Meklemburgu, własności hr. Mahna, zamieszkałym przez księcia Wrede, znaleziono mnóstwo rzeczy srebrnych i biżuterii, skradzionych w rozmaitych hotelach europejskich. Łupu było tyle, że komisja sądowa potrzebowała kilka kosztów i pudeł do jego przeniesienia. Sprawa wyszła na jaw skutkiem denuncjacji służącego wydalonego ze służby. Księże Wrede znajduje się obecnie w Madrycie z żoną swoją, pochodzącej z Argentyny. Prokuratorzy cały zamek kazali opieczować. Aresztowano także gospodynę księcia Wrede, panią Weidig, podejrzawaną o krzywoprzyjęstwo.

— Zabójstwo. W Monachium, w Bawarii, zabity został student Martin, pochodzący z Oliwic, przez dwóch studentów rosyjskich na ulicy wystrzałem z rewolweru. Chodziło o dziewczynę. Zabójców przyaresztowano.

— Ludożercy na Syberii. W Kułymsku na Syberii uwięziono całą rodzinę ludożerców. Ludzie ci pod wpływem głodu, napadali na przejezdzących tamtej podróży, zabijali ich i zjadali. — Do czego może doprowadzić głód świadczy również jedno plemię syberyjskie. Naczelnicy rodzin tego plemienia pozabiali naprzód wszystkich członków tego plemienia, a potem sami popełnili samobójstwo. Dojmuje głód popchnął ich do tej straszliwej zbrodni.

— Smierć we źle. Robotnik Scharlau z Lanke, jadąc na wozie swoim, zaprzężonym dwoma wołami, zsunął widać, gdy nie zauważyl, że woły zboczyły zwolnione z drogi, wjechały na wał, otaczający jezioro, i nie mogąc powstrzymać toczonego się za niemi wozu, zjechały z wału wprost w jezioro. Wóz zniknął w wodzie i tylko kawał drabiny sterczał nad powierzchnią. Spostrzegli to ludzie i z wicikiem mozolem wydobyli wóz, w którym Scharlau leżał nie żywy. Znaleziono następnie także nie żywe woły, które woda wyrzuciła na brzeg.

— Ofiary morza. W marcu zatonęły na morzach 117 okrętów, z tych 11 niemieckich.

— Zjedzony przez dzika. Pewien włościanin w Lesznie, w Królestwie, ojciec kilkorga dzieci, poszedł do lasu. Strudzony całodzienne ciężką pracę, usiadł pod drzewem, by omdlały mięśnie dać wypoczynek. Popadł w zadumę głęboką i nie dostrzegł zbliżania się groźnego, rzadko w okolicy pojawiającego się dzika. Ody chłop go spostrzegł, dzik był już tak blisko, że o rażaniu się ucieczka nie mogło być mowy. Nie pomaga szalona, rozpaczliwa obrona. Człowiek padł ofiarą rozjuszonego dzika. Po paru dniach znaleziono w lesznowskim lesie szczątki ludzkie, świadczące o tragicznej śmierci, jaką poniosły mieszkańców tak głośnej w ostatnich czasach wsi małżeńskiej.

— Siedemdziesiąt. W Chicago został powieszony Jan Hoch. Posłubili on 120 kobiet, z tej liczby zamordował 9, resztę zaś opuścił, zabrawszy ich majątek. Prócz tego od 100 przeszło kobiet obietnicami zawarcia małżeństwa wyluzdziły znaczne sumy.

Nadesłano.

Tworzenie muskuł i kości u noworodków, cierpiących na angielską chorobę lub skrofulę, albo też przy nieodpowiednim odżywianiu, zwłaszcza przy zbyt wielkim karmieniu mlekiem, pozostawia bardzo wiele do życzenia. Dołączenie kufka małości dla dzieci do mleka od krowy, odpowiednio wieku dziecka różnicowanego, nie tylko, że pomaga dziecku łatwiej strawić pokarm, lecz jeszcze robi mleko daleko powyżej wskutek zawartych w niej białek z jajka i minerałów, co nadzwyczaj dobrze oddziaływało na tworzenie mięśni i mięśniowo-kostnych. Przy rhachitis i skrofule kufek mączka jest nadzwyczaj doskonaliym środkiem odżywiania, pomagającym także przy używaniutranu.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

W moim wapienniku znajdzie się przy wysokiem mycie zaraz zatrudnienie kilku zwinnych pińnych

robotników

do wsadzania (Einsetzen), zwożenia i wywożenia wapna (Bei- u. Ausfahrt), kilku

palaczy oraz robotników do łamania kamieni.

Mistrz mówi po polsku. Przy trwałej pracy zwracam kosztą podróży. Można mieć wikt i mieszkanie.

Wapiennik (Kalkwerk) G. H. Richter,
Themar, Thüringen (Werrabahn).

Herbata jest teraz — tańsza,

jak wszelkie inne napoje.

Dobra herbata — dobrze przygotowana — dosłarcza napój o delikatnym smaku i doskonałym zapachu. Codzienne używanie herbaty jest prawdziwem lekarstwem dla mało krwistych osób i tieriących na blednięcie z powodu zawartości żelaza. Herbata podnieca ciało i umysł, oddziałuje dobrze na ciało, zwiliszczą na żołądek. **H E R B A T A** wznieca chęć do pracy i dobry humor. Herbata grzese w zimie i zastępuje jak najlepiej alkohol.

Herbata! Herbata! Herbata!

Jest zatem pierwszorzędnym napojem ludowym

i polecam takową:

Pawienki konsumowa mleczarka,	funt 1,00 mk.
Pawienki narodowa	> 1,30 >
Pawienki rosyjska	> 1,80 >
Pawienki karawanova	> 2,20 >
Pawienki mandarynowa	> 2,40 >
Pawienki klaszeka	> 3,00 >

Każda pojedyńcza mieszanka

jest doskonale zrobiona, z uwzględnieniem swych właściwości, i wytrzyma każdą konkurencję.

Prosimy zważać, że herbata jest artykułem zaufania, dla tego trzeba zachować ostrożność przy zakupywaniu.

Jedna próba

wystarczy, aby każdy robił swoje zakupy u mnie.

Teodor Pawienka,

RACIBÓRZ,

Telefon 187, przy bahnhoifie, Telefon 187,
skład tow. kolon. i delikatesów.

Baźńost!

Tylko

Baźńost!

w drogerii św. Jana w Raciborzu kupuję się najkorzystniej.

Polecam na pory teraźniejsza!

Farby, pokost (firnais), lakiery,

szlemkrede, pedzle, karbolineum.

Smarówka na wody, szablon dla malarzy,

świece do Komunii św.

Sól chilijska.

Mochę dotychczasowych odbiorców proszę mnie swym znajomym polecać, za co im składam szczerze Bóg zapłaci.

L. Gryglewicz,

Wielkie Przedmieście

nапротив Domowego młyna psiańskiego.

Abećadło kostkowe,

doskonaly środek za pomocą którego dzieci przy zabawie czytać się naucają. W pudełku mieści się 33 kostek. Na każdej z nich jest sześć liter. Dziecko może z tych kostek zestawić całe wyrazy i zdania, podług dostarczonych wzorów drukowanych. Zwracam baczną uwagę rodziców na abecadło kostkowe. Kto je dla dzieci nabydzi, znajdzie w nim bardzo dobrego pomocnika przy nauce dzieci.

Cena egzemplarza 50 fen., z przes. 60 fen.

"Nowiny Raciborskie" Racibórz-Ratibor.

Pompy i podstawy do pomp,

cynkowane rury, przyjęte wedle miary,

wszelkie części przynależne do pomp.

plugi, szufle, rydle, widły do gnoju;

wszelkie artykuły gospodarcze, drut i plecionki do plotów.

Wszystko w jak najlepszym wyborze jak najtaniej poleca

Saul Cohn, właści. Staub,

handel żelaza, Racibórz, Odrzańska ulica 13.

Kosy dostarczam jak najlepszego gatunku, a przy odbiorze większej ilości z rabatem.

Posiadłość

z dobrą siłą wodną stosowną do założenia młyny wodnej lub tartaka i t. d., z 15–20 j. terkami roli odc. łaki z stanem tanio na sprzedaż. Laskawe oferty proszę nadsłać pod lit. O. 104 postiagera Ratiborhammer.

Nowe meble i meble!

Racibórz, Odrzańska u. 24. Całkowite urządzenia pokojowe, także pojedynczo, szafy do rzezby jasne i ciemne, łóżka z materacami i bez, kanapy rypsowe i piłsowe, wielkie i małe lustra, krzeselka, stoły, komody, obrazy, zegary i rozmaito inne rzeczy nadzwyczaj tanio na sprzedaż. Szaty do rzeczy od 20 mk. pocz

**Wózki dziecięce,
wózki sportowe**

we wielkim wyborze na składzie

Max Weissbart,
Racibórz, Róg Rynku i ul. Panięskiej.

Starosta wes elny

zbior przemówień i wieści i piosenek do użytku starostów, drużyn i gości przy godach weselnych, wydanie trzećie powiezione polecają

"Nowiny Raciborskie"
Racibórz (Ratibor O.S.)
Cena 1 mk., z przesyką pocztową 1.10 mk.

Książki do nabożeństwa

w wielkim wyborze polecają
"Nowiny Raciborskie" w Raciborzu.

Zabezpieczenie

na słabość i starość.

książeczka każdemu potrzebna.

Cena egzemplarza

40 fen.

z przesyką 45 fen.

Poradnik podatkowy

zawierający wszelkie objaśnienia dotyczące podatków.

Cena egzemplarza

1,30 mk.,

z przesyką 1,50 mk.

Księgarnia Nowin Raciborskich:

Racibórz (Ratibor O.-Schl.)

Wszystkim, którzy cierpią na żołądek, brak apetytu, reumatyzm, zazębienie kaszel itd. udzielam bezpłatnej porady.

Dla rolników polecam wszelkie leki potrzebne w gospodarstwie dla bydła, koni, krow, świń itd. bo mają własne laboratory.

Zwracam uwagę na pisma diektyczne, które już dawne otrzymywam.

Bernard Pitsch,
drogeria, RACIBÓRZ,
Wielkie Przedmieście 24.

**Godzinki Adoracy Najśw.
Sakramentu**

do odmawiania podczas wiecznej adoracji dla diecezyi wrocławskiej cena 70 fen., z przesyką 80 fen. polecają "Nowiny Raciborskie"

Głopiec,
czytając się wyuczyć tapicerka, może się zaraz zgłosić

W. Siara,
Racibórz, ulica Odrzańska

A. Tschauder

fabryka mebli — Racibórz, Dworcowa ul. 6.

Najtańsze źródło zakupu trwałych mebli z jak najszybszym materiału.

Dostawa franko
do każdej stacji kolejowej na Górnym Śląsku.